№ 32. Niedziela — 12 (24) Kwietnia 1887 roku. Rok IV.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie. . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.

Nekrologie i *reklamy* podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Ajentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 24 Kwietnia *Grobu Chr. P.*, ś. Jerzego.
„ 25 „ „ ś. Marka Ewangielisty.
„ 26 „ „ ś. Marcelina i Kleta M. W.
„ 27 „ „ ś. Teofila Biskupa.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

ulica Lubelska № 137.

ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 | REDAKCYA przyjmuje interesantów w tych że godzinach.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 44
Zachód „ „ „ 7 „ 13
Długość dnia . . . godzin 14 „ 29
Przybyło „ . . . „ 6 „ 51

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu **Redakcya Gazety Radomskiej**, sklepy: **P. Dubelta, P. Winklera** i Księgarnia **P. Zuckera.**

Wiadomości bieżące.

W liczbie projektowanych reform w sprawie handlu tytuniem ma być dozwolonem rozwożenie i roznoszenie niższych gatunków tytuniu i tabaki po wsiach, za opłatą patentu pięciorublowego.

Nowe źródła dochodu dla skarbu. Między innemi projektowanem jest opodatkowanie zapałek przez obanderolowanie pudełek z zapałkami i zwiększenie cła od zagranicznych, nadto zmniejszenie ilości czystego srebra w zdawkowej 10, 15, 20 kopiejkowej monecie z 50% na 30%.

Z MIASTA I OKOLICY.

Z teatru. Czwartkowe, benefisowe pani Otrembowej przedstawienie powiodło się nadspodziewanie. Wobec pełnej sali widzów odegrano sztukę w czterech aktach W. Sardou, w tłómaczeniu Chrzanowskiego, „Czarne dyabły". Snać talent i zasługi sceniczne benefisantki potrafiły przełamać apatyę publiczności naszej. Zwycięstwo to u nas w Radomiu nie lada. Co do samej sztuki, rzecz to znacznie słabsza od wielu innych dzieł tego samego autora. Sardou w „Czarnych dyabłach" błyszczy się wprawdzie miejscami, nie rozwinięty jednak jakoś w pełni. Wprawne pióro mistrza potyka się tu niejednokrotnie, ratuje całość tu i owdzie sztuczką, by na zakończenie błysnąć w oczy widzom racą, po której, gdy świecić przestanie, nie zostaje nic.

Joanna, bohaterka sztuki, rozkochana w Gastonie Champlien, należącym do kółka młodzieży, rozpustą zasługującej na miano „Czarnych dyabłów", a który czarniejszym jest nawet od innych, gdy miłością zwrócić na lepsze tory wyuzdanego hulaki nie zdołała, pod działaniem zazdrości, zaryglowawszy mieszkanie, w którem się z narzeczonym znajduje, podpala je. Stary sługa, Frick, ratuje ich wprawdzie z płomieni, Joanna jednak skutkiem wstrząśnienia doznanego, obłąkana umiera, Gaston zaś pozostaje nadal niepoprawiony przy życiu.

Osoby działające w sztuce, stoją na nogach silnie, ludzie to są rzeczywiści, prócz jednego może Gastona, w którym złe dochodzi demonicznej siły, fascinującej sobą nieomal. Prim dzierżą: Joanna, Gaston, Frick i epizodyczna figura Rennequin, rodzaj, do płaczu skłonnego zawsze i udanej tkliwości, krokodyla.

Pani Otrembowa w roli Joanny dała nam świeży dowód znacznego talentu, znakomitego obycia się ze sceną i pełnego zawsze u niej zrozumienia myśli i dążeń autora. Gra benefisantki, do najdrobniejszego szczegółu obmyślona i wycieniowana, pełna życia, zapału, prawdziwie smakowitą jest dla inteligentnego widza. Artystki tej miary, co pani Otrembowa, pociechą są szczególniej dla autorów sztuk, z każdej bowiem roli wydobyć są wstanie wszelkie jej zalety, najsubtelniejsze w niej chwytając rysy.

Pan Zawadzki w roli Gastona, rodzajowi jego talentu nie odpowiadającej, zrobił więcej, niż spodziewaliśmy się tym razem po nim.

P. Winkler przeszedł samego siebie, nietylko bowiem odtworzył nam Rennequina z krwi i kości, ale nadto postarał się o ucharakteryzowanie się odpowiedne.

W małej roli Fricka, p. Bolesławski dał jeden dowód więcej pierwszorzędnego talentu.

Czwartkowe przedstawienie zaliczyć nam wypada do najlepszych w czasie pobytu u nas Towarzystwa p. Winklera, tak całość jak i szczegóły opracowano bez zarzutu, co wszystko razem świadczy o sumiennej pracy p. Winklera, jako reżysera.

= Dziś „Żona Papy".

We wtorek „Piękna Żonka" Bałuckiego.

We czwartek daną będzie na benefis p. Zawadzkiego „Wielka Marglownia", rzecz z powieści Jerzego Ohnet'a, przerobiona na scenę przez p. W. Kosiakiewicza. Sztuka powyższa odznacza się wszelkiemi zaletami wielkiego talentu autora „Właściciela Kuźnic", a przerobiona zdolną ręką p. Kosiakiewicza, zyska sobie niechybnie uznanie na scenach naszych. Czeka nas więc we czwartek *premiera* w całem znaczeniu tego słowa, „Wielka Marglownia" bowiem pierwszy raz na scenie polskiej pojawi się w Radomiu.

Handel, ożywiony nieco przed świętami, dziś nanowo zapadł w sen letargiczny! Pustki w mieście wpływają przeważnie na brak kupujących, wskutek czego sklepy i magazyny napróżno oczekują kundmanów.

Dorożkarze. Znowu otrzymujemy zażalenie na dorożkarza Nr. 22, a jest ono już drugiem z kolei.

Powożący dorożką tą starozakonny, nie zadawalniając się nigdy zapłatą podług taksy, formalne kłótnie stacza z pasażerami o napiwek.

Właśnie w tych dniach podobnie natarczywe, a nawet brutalne upominanie się o napiwek spotkało pana K., który nie mogąc na razie znaleść policyanta, skargę na niegrzecznego dorożkarza nam komunikuje.

STRZELISTA WIEŻA.

Kilka wspomnień

skreślił

STANISŁAW PRZYBOROWSKI.

(Dokończenie — patrz Nr. 27.)

V.

Posiew, na którego rzucenie w ziemię patrzała „strzelista wieża", wydawać począł owoce. Zaczynało się jakoś niedobrze dziać na ziemi i niebie. Ta sama szlachta, która wszystko powietrze życia narodowego i społecznego, oraz politycznego zagarnęła dla siebie, poczuła, że jego nadmiar poczyna ją dusić, niby rybę, z wody wydobytą. Obudziło się gwałtowne pragnienie zmiany a obudziło pod wpływem reformacyi religijnej, świeżo dokonanej w Niemczech — poprzednio w Czechach — reformacyi, która wstrząsnęła europejskim światem. Aspiracye były żywe, nieomal namiętne, skutek ich jednak... żaden.

Bo ć ta sama szlachta zawsze sądziła, że w niej naród, że ona narodem i że to, co ma się dokonać na gruncie reformy politycznej, winno się dokonać w niej, przez nią i dla niej. Poczęła jej w głowie świtać idea samowładztwa gminu... ale... szlacheckiego. Wobec podobnej idei król stawał się fikcyą, równie jak i jego władza. To też na króla, mimo że go szanowano, jako istotnie i *de jure* jedyne legalne źródło władzy, oraz jako przedstawiciela myśli państwowej — to też na króla, mówimy — poczęto spoglądać z niedowierzaniem, z niechęcią, podejrzliwie; zazdrośnie śledzono każdy krok jego, chciano mu być mentorem.

Po raz pierwszy w całej sile podobne pretensye ujawniły się z powodu małżeństwa Augusta z Barbarą Radziwiłłówną, pretensye poprzedzone prostym, zuchwałym buntem całej szlachty za Zygmunta I. pod Lwowem, buntem, rozpoczętym w imię reformy kraju a zwanym „kokoszą wojną".

I na ten nowy objaw rozwijających się dziejów, na podstawach, które całkiem niespodziewanie wyłoniły się z chaosu historyi, patrzała częściowo „strzelista wieża".

Kiedy bowiem ukochany Barbary, ów król, bodaj ostatni na Piastowską jeszcze modłę, ów Zygmunt August, miał się zacząć targować z zuchwalstwem szlachty o swe osobiste szczęście na Sejmie Piotrkowskim, wówczas Barbara, w oczekiwaniu wyników tych targów i walk, jakiś czas przepędziła w Radomiu. I znowu na tę postać poetyczną i piękną, na te zatargi smutne i rzucające posępny cień na przyszłość narodu, patrzała choć pośrednio i zdaleka „strzelista nasza"; patrzała ze sfer podobłocznych.

W tem jednak wszystkiem, co dotąd się stało, nie było jeszcze tragedyi; odegrano do niej dopiero prolog.

Tragedya rozpoczęła się z chwilą rokoszu Zebrzydowskiego a była tak istotną, że nieomal graniczyła z farsą. Bo jeśli tragiczne było domaganie się przez szlachtę reformy wobec faktu, że spełnienia jej dokonać nie mogła, bo ją dusił nadmiar szerokiego życia, nadmiar powietrza — jeśli tragedyą było rwanie się bezsilne lepszych żywiołów do walki ze wschodem, do jednoczenia północy w imię tej idei, dzięki której połączono Litwę — to farsą były pretensye paniąt i królewiąt... do wszystkiego, choćby i do.. korony.

Na tę tragiczność położenia szlachty oraz narodu, na tę farsę patrzała znowu „strzelista", kiedy król Zygmunt III. pod Guzowem starł rokosz i jego obydę. O mury tej wieży obijało się echo huku dział, grzmiących o mil dwie, odgłosowi którego wtórowały jęki Ojczyzny... pomału grzebionej.

Wkrótce też potem zda się, że oberwały się chmury podniebne klęskami, a te, niby najstraszliwsza ulewa spadły na państwo, noszące nazwę rzeczypospolitej — mimo króla. Pierwsza porwała się Ruś, której choć zaszczepiono zasady cywilizacyi zachodniej pod względem pewnej sumy ideij, dano jednak z dobrodziejstw tej cywilizacyi bezpośrednio korzystać jednej tylko warstwie społecznej, to jest szlachcie, która za ten dar odstąpiła sztandarów narodowych. Pomścił się za to na niej, a za nią i na Polsce niewinnej lud ruski, czasu wojen kozackich.

To jedna klęska!

Przyszła druga.

Zwalił się Szwed zuchwały, potomek owych Normanów, co to trwogą napełniali północ, zachód i południe Europy w IX i X stuleciu. Dzięki jego przybyciu rozkiełznały się namiętności. Powiedziano sobie: nie ma państwa, każdy będzie panem, królem. Szwed nam to da! I runęła Rzeczpospolita, owo mocarstwo, które tem powstało i istniało, że niosło cywilizacyę zachodu na wschód. Runęła Rzeczpospolita

Sprytna służąca. Jedna z mieszkanek miasta naszego przyjęła temi dniami służącą ze wsi, bez świadectw, paszportu, lub jakichkolwiek legitymacyj. Zdarzyło się, iż dnia pewnego, nie mając drobnych, powierzyła służącej papierek trzyrublowy, posyłając takową po zakupy do miasta.

Dziewczyna, nie posiadająca ani pościeli, ani rzeczy' z trzema rublami w ręku wyszedłszy, nie powróciła więcej.

Jeden to dowód więcej, jak potrzebnym jest w Radomiu kantor stręczeń służby.

Wyścigi restauratorów. Nasi obiado-i piwodawcy, formalne urządzają wyścigi w wynajdywaniu coraz to nowszych wabików w celu przyciągania gości.

Jeden z nich powiększył liczbę, popisujących się w jego bawaryi szansonistek; drugi sprowadził orkiestrę wiedeńską, złożoną z pięciu osób; trzeci kilka czeszek a czwarty ma zamiar „wypisać z Warszawy" „orkiestrę węgierską".

Ciekawi jesteśmy, który z tych panów w powyższym wyścigu zasłużoną nagrodę otrzyma?

W Opatowie kółko miejscowych amatorów powzięło zamiar urządzenia teatru, przeznaczając dochód z takowego na korzyść szpitala.

Z Kozienickiego. We wsi Borkowicach w pow. kozienickim, strażnik, który w poszukiwaniu za skradzionemi chomontami rewidował domy, trafił na rzecz ważniejszą, bo na tajną gorzelnię, prowadzoną w domu zamożnego kolonisty, niemca, od jak dawna śledztwo dopiero wykaże. Żyd gorzelnię utrzymujący zaraz po odkryciu jej uciekł gdzie pieprz rośnie, ofiarą więc całej sprawy pozostał zbyt chciwy zysków gospodarz domu.

Z Bzina odbieramy korespondencyę, prostującą w niektórych szczegółach niedokładnie lub błędnie przesłane nam uprzednio z miasta tego wiadomości. Nie będąc w stanie kontrolować korespondentów naszych, zmuszeni jesteśmy korzystać z podawanych nam wieści na zasadzie podpisu korespondenta, na tejże więc samej podstawie i tym razem opierając się, podajemy co następuje:

„Bzin ma przyszłość, powtarzacie w korespondencyach waszych za innymi, zgadzam się z tem, przepowiednia ziścić się może, lecz potrzeba ogół zaznajomić z prawdziwem położeniem i stanem rzeczy w Bzinie, a nie poczytywać projektów za fakty dokonane.

Dla wyprowadzenia z błędu szanownej publiczności, a przynajmniej tej, którą to może interesować, upewniam, jako dobrze poinformowany od specyalistów, że „glin farbierskich" nietylko w Bzinie nie ma, lecz w całej jego najdalszej okolicy. Pod tą nazwą możnaby się dorozumiewać, że tu mowa o glinach, jakoby używanych przez farbierzy materyałów z przędzy, do farbowania jednak rzeczonych materyałów nigdy nie używa się glin ani farb ziemnych. Produkt zaś wydobywany przez p. S. M. N. możnaby nazwać gliną „oksydu i hydratu żelaznego", z której, jeżeliby była zdatną do tego, wyrabiałoby się farby ziemne a nie tarte.

Dotąd nie nadciągnął jeszcze ani jeden kapitalista, a o nowo powstałych fabrykach, w tem świetle, w jakiem przedstawiają je autorzy korespondencyj waszych i mowy nie ma, bo czyż można nazwać kopalnią jeden mikroskopijnych rozmiarów szybik, znajdujący się „na gruntach wyłącznie włościańskich", a posiadający rudę tak mało procentową, że zaniechano nawet wydobywania z niej żelaza.

Kopalnia „glin farbierskich", o której wyżej wspomniałem, wcale nie istnieje. O mającej się jakoby założyć fabryce zapałek, nikt nawet nie słyszał, choć materyał drzewny, jak to mówią, pod ręką. Huta szklanna, nie wiem czy mogłaby tu egzystować, podobno nie ma tu potrzebnych dla niej materyałów, za to fabryka masy papierowej miałaby u nas przyszłość przed sobą. Cegielnia zaś jest — tak, jest, ale cóż, kiedy produkuje tak mało, że nawet na potrzeby miejscowe produkcya jej nie wystarcza, bo brak właśnie kapitalistów.

Przemysł rękodzielniczy zupełnie w Bzinie zaniedbany; wielki brak czuć się tu daje warsztatu stolarskiego, kowalskiego, ślusarskiego, blacharskiego, bednarskiego i wielu innych; nie rozumiem więc, jak mógł korespondent wasz pisać o egzystencyi przemysłu rękodzielniczego w Bzinie.

Kto założył fabrykę sztucznych kwiatów, także nie wiem, bo panna Wond... tylko dla zabicia czasu wolnego od zajęć gospodyni domu, poświęca go nauce roboty sztucznych kwiatów, a p. B., nietylko, że nie miał projektu otworzenia fabryki pończoch, ale nie myślał nawet o czemś podobnem, jak mi to osobiście wyraził, gdyż nie jest specyalistą w tym fachu.

Egzystuje tylko wskrzeszona przez p. W. gisernia, która jako początkująca, ma rzeczywiście przyszłość przed sobą, wyroby jej bowiem bardzo trwałe, dobre i eleganckie, przy cenach nader umiarkowanych.

Tartak, również dobrze prosperuje, oprócz budulcowego drzewa, wyrabia różnej wielkości paki dla kupców, skrzynki do pakowania gwoździ, fryzy do posadzek i t. p.

O domu Bożym wiele byłoby do powiedzenia, bo rzeczywiście znajduje się w stanie gorzej jak opłakanym; choć starają się i włościanie i miejscowa inteligencya o upiększenie go, wszystko to jednak kropla zaledwie w morzu — tak opuszczonego i zaniedbanego nie spotkałem jeszcze.

B.

Z KRAJU.

Protokół pochowania zwłok J. I. Kraszewskiego. Kiedy wśród śpiewu chóru „Salve Regina" zwłoki wniesiono do krypty na przeznaczone dla nich miejsce, w obecności rodziny i delegacyj odczytał ks. kan. Polkowski następujący dokument, drukowany na pergaminie:

„W Imię Pańskie Amen. Ku wiecznej pamięci potomnym zapisuje się, jako w dniu 18 kwietnia R. P. 1887 w poniedziałek po niedzieli przewodniej w grobie zasłużonych w Krakowie na Skałce u św. Michała, po uroczystym pogrzebie, kosztem miasta Krakowa sprawionym, złożono zwłoki ś. p. Józefa Ignacego Kraszewskiego, urodzonego w Warszawie 29 lipca 1812 roku, a zmarłego w Genewie dnia 19 marca 1887 roku. Działo się to wobec niżej podpisanego komitetu pogrzebowego, rodziny i licznego współudziału obywatelstwa ze wszystkich ziem polskich."

Dokument ten włożono w szczelną puszkę metalową i zalutowawszy takową, złożono na spodzie grobu. Trumnę złożono w podziemiu, a następnie zakryto płytą kamienną. Przygotowany dla J. I. Kraszewskiego sarkofag stoi już w krypcie.— Delegacye wszystkie złożyły wieńce przy ołtarzu w krypcie, część zaś wieńców złożono na płycie kamiennej.

Zjazd rybacki. Z inicyatywy znanego ichtyologa i przyrodnika, p. Michała Girdwoyna, odbyć się ma w naszem mieście w roku bieżącym walny zjazd rybacki. Obok członków spółki rybackiej, na zjazd ten zaproszeni być mają wybitniejsi ichtyologowie z Niemiec, Francyi, Anglii i Włoszech.

Z Poznania pisma ogłosiły już na święta wiadomość pocieszającą, że bank ziemski rozpoczął czynności, tymczasem w skromnym zakresie pośredniczenia w parcelacyi itp. Na początek zajmie się parcelacyą części majątku Naramowice, pod samym Poznaniem położonego, własność pani Szczanieckiej. Hypoteki się regulują, pomiary rozpoczęto, a skoro wszystko ukończone zostanie, bank wezwie przez pisma publiczne włościan, chętnych do kupna, żeby parcele obejrzeli i oznaczyli, ile który zechce kupić. Nie ulega wątpliwości, że kupców będzie poddostatkiem. Ciągle się do banku zgłaszają włościanie w interesach kupna i dzierżawy. Ten szuka parceli na własność, ów dzierżawy, nawet do kilkuset mórg, ów wiatraka, rybak jeziora itd. itd. Jeżeli tak dalej pójdzie, siły banku znacznie będą musiały być powiększone, aby podołać korespondencyi i osobistemu załatwianiu się z interesantami.

ZE ŚWIATA.

O silnem trzęsieniu ziemi donoszą z Palermo. Nawiedziło ono w dniu 15 kwietnia miejscowość Santa Flavia, gdzie kilka domów runęło.

Z NAUKI, LITERATURY i SZTUKI.

Spuścizna literacka po ś. p. J. I. Kraszewskim. W bibliotece J. I. Kraszewskiego w San-Remo z rękopisów,

---

bo już takich, którzyby ową cywilizacyę nieść mogli, prawie nie było...

I byłaby nie powstała wobec opuszczenia jej przez gmin szlachecki, gdyby wkońcu gmin ten, zadraśnięty w swem uczuciu religijnem, którego źródłem zawsze zachód, nie był się porwał a za sobą nie był porwał wszystkich i Ojczyzny ocalił...

Zdawało się, że znowu dni świetlane zabłysną... król Jan Kazimierz przysięgał we Lwowie ratować chłopa! Złudzenie!... Wyniku wieków nie cofnie ślub jednego człowieka, nie obali jego przysięga, choćby miał żelazną siłę woli.... a Jan Kazimierz jej nie miał.

Nawałnica powyższa zalewając cały kraj, dotknęła i Radomia: Szwed przezeń nieraz przechodził a „wieża nasza" słyszała wielekroć niesforne wrzaski jego, widziała dymy, pożogi, które rozniecił. O mury jej coraz częściej odbijać się odtąd poczęły echa złowrogich przepowiedni na przyszłość. Już ona odtąd świetlanych dni tryumfu nie ujrzy, mimo że jeszcze od czasu do czasu błyszczeć one będą dla Rzeczypospolitej.

Coprawda, dawno przedtem jeszcze, bo za Zygmunta III po buntach i konfederacyach wojskowych ustanowiony w Radomiu trybunał skarbowy, często zgromadzał w jego obrębie delegacye wojskowe, które pozywały i sądziły tych, co podatku na wojsko nie zapłacili. W dobie kadencyi trybunału w mieście bywało huczno i „strzelista" dowoli napatrzała się na marsowe twarze wojaków i na ich względną wobec trybunału skromność, który awantur nie znosił a z awanturnikami nie żartował, sądząc doraźnie i w dwadzieścia cztery godzin rozstrzeliwując.

Mimo tego ruchu i życia, mimo przewijania się różnobarwnych postaci, zaczynało być coraz smutniej, coraz posępniej na horyzoncie, na którem się rysowała „strzelista wieża"; płynęła po niem bowiem burza za burzą a ostatnio przeszedł Karol XII, niby huragan ze swymi Szwedami. I tego widziała „strzelista", gdy ciągnął za uciekającym z Warszawy a rozpustnym Sasem, gdy ciągnął pod Klissów, aby mu zadać cios ostatni. Potem nastały dni złowrogiej ciszy, będącej przepowiednią strasznej katastrofy.

I na tej początek patrzała „strzelista wieża" nasza.

VI.

Z wstąpieniem na tron Stanisława Augusta, zdawało się, że jaśniejsze dni nadejdą dla skołatanej demoralizacyą i upadkiem życia umysłowego Rzeczypospolitej. Król a zwłaszcza Czartoryscy, którzy mu drogę do tronu utorowali, myśleli o reformach na szeroką skalę i daleko sięgających, zdolnych z jednej strony: podnieść w masach szlacheckich osłabioną ideę państwa i obowiązków względem niego; z drugiej: zaprowadzić równowagę między wpływami jednej a znaczeniem i rozwojem innych warstw społecznych.

Zdawało się, że naprawa się uda.

Nie na rękę to wcale sąsiadom było, zwłaszcza Prusom i Fryderykowi Wielkiemu, który chciwem okiem spoglądał na zachodnie i północno-zachodnie ziemie polskie.

Wymyślili tedy sąsiedzi sprawę dyssydencką, powiązali konfederacye w Słucku i Toruniu, a Repnin, odwróciwszy się od króla i Czartoryskich, podał rękę wszystkim żywiołom opozycyjnym, skupionym koło trzech magnatów: Branickiego, Radziwiłła „Panie Kochanku" i Franciszka Potockiego, które to żywioły, tak z powodu prywaty owych królewiąt, jak warcholstwa i konserwatywnych zapędów, nie chciały przedewszystkiem Stanisława Augusta na tronie, a potem nie życzyły sobie i jego reform. Owi magnaci i owe żywioły wnet pochwyciły gorączkowo podaną im rękę przez Repnina i.. zjechały się w Radomiu, aby „ratować upadającą Rzeczpospolitą, aby oswobodzić ją od *nieznośnego ucisku*, którego się dopuścił król i Czartoryscy, gnębiąc szlachtę, nietylko dla jej wyznania"...

Tak akt opiewa, który spisano w Radomiu i oblatowano w jego grodzie, akt smutnej pamięci konfederacyi Radomskiej, akt, który idąc za przykładami konfederacyi Tarnogrodzkiej z czasów Augusta II, powtórnie znowu oddawał kraj pod opiekę Rosyi za cenę gwarantowania przez nią swobód szlacheckich, wobec „nieznośnego" ucisku i rzekomej „tyranii" króla oraz jego adherentów.

Coprawda, nie tego chcieli i Radziwiłł i Branicki i Potocki, nie tego ci, co się koło nich skupili. Oni chcieli władzy dla siebie, aby chwyciwszy ją, wedle swych zapatrywań zreformować rzeczpospolitą na ład szlachecki, na wskróś konserwatywny, z doby nie rozwoju ale upadku narodowego; oni chcieli obalenia króla i Czartoryskich. Ale Repnin tego nie chciał. Opierali się. A więc otoczył ratusz radomski, który stał na środku rynku wojskiem, kazał pozapalać lonty i akt podpisać, akt taki, jak wyżej.

których jest tam bardzo wiele, pozostały przeważnie prace rozpoczęte z dziejów historyi, literatury i sztuki. Znajduje się jednak między niemi kilka powieści ukończonych i utworów dramatycznych. Zwojów rękopiśmiennych jest około 20. Osobną grupę stanowią materyały i zapiski do „Historyi oświaty w Polsce“, której „Wstęp“, objętości wielkiego tomu, znany z druku, reszta w materyale uporządkowana. Ukończona zupełnie „Historya teatru w Polsce“, oraz zbiory listów Brühla i innych. Ukończone są również powieści „Wysokie progi“ (tytuł przekreślony, data 1883), drugą bez tytułu (1884), trzecia bez początku i końca, czwarta „Nera“ (1885), piąta „Przygoda Stacha“. Obok tego gotowe dzieło po francuzku „Lettres sur l'Allemagne“.

JE. ks. Kuliński, biskup dyecezyi kieleckiej, zakupił do kościoła katedralnego w Kielcach za rs. 3.000 obraz malarza Styki, przedstawiający: „Matkę Boską błogosławiącą“. Obraz ten, jak wiadowo, otrzymał w swoim czasie pierwszą nagrodę warszawskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk pięknych.

Profesor Edward Strasburger, napisał rozprawę większych wymiarów pod tytułem: „Systematyka naturalna ustrojów i najniższe kresy życia“, przeznaczoną dla czasopisma „Wszechświat“.

Wiadomości polityczne.

Uwaga wszystkich więcej się zwraca, jak obecnie, w stronę na chwilę opuszczonej Bułgaryi, a to z powodu, że nakoniec wszędzie uznano za konieczne skończenie raz tej kwestyi, mogącej być jeśli nie istotnym powodem, to zawsze gotowym pretekstem do zamącenia pokoju Europy. Wprawdzie ani Bułgarya, ani książe Battenbergski, jak i dziś emir Afganistanu nie dochodzili do tego szczytu, aby sami mogli coś decydować w tej materyi, ale że po za nimi domyślano się działania ukrytych wielkich antagonizmów politycznych, tak Niemcy jak i Anglia Bułgaryę i Afganistan uważają za rodzaj bufforów, przeciw zetknięciu z olbrzymią lokomotywą Rosyi, której się obawiają wszyscy; ztąd i cała ważność drobnych tych państewek i władców.

Trzy dosyć autentyczne z dni ostatnich wiadomości pozwalają się spodziewać, iż prawdopodobnie wszystko się da pokojowo załatwić.

Potwierdza to artykułem swoim „Nord“ brukselski, uchodzący, jak wiadomo, za organ dyplomacyi rosyjskiej.

„Nord Allg. Ztg.“, gazeta p. Bismarcka z okazyi udzielenia orderu p. Giersowi pisze: „Polityka Rosyi kierowaną jest przez Cesarza za pośrednictwem p. Giersa. Jest ona pokojową, a w stosunku do Niemiec może chłodną i obojętną, nigdy wszelako nienawistną“ i radzi pamiętać o tem Francuzom, aby iluzyami swemi nie kupili sobie biedy.

Gazety wiedeńskie znowu nie mogą się odchwalić energii i roztropności rejencyi bułgarskiej, która zakazawszy obchodu rocznicy urodzin księcia Battenberga po kościołach i cerkwiach, mimo licznych księcia stronników, uniknęła zbyt drażliwych manifestacyj, zdoławszy utrzymać porządek i dała tem dowód, że potrafi rządzić Bułgaryą i wprowadzi ją na drogę słuchania rad życzliwych mocarstw, które się jej losem zajmują.

Dalej też szeroko się rozpisują gazety powyższe, o obdarzeniu jenerała Kaulbarsa puharem drogocennnym przez cesarza austryackiego, oraz o bardzo serdecznem przyjęciu, jakiego ten dyplomata doznał na dworze wiedeńskim, objaśniając, że językiem dyplomacyi podarunek tabakiery, obsypanej brylantami oznacza grzeczne pozbycie się kogoś, *consilium abeundi*, puchar zaś jest godłem przyjaźni, ufności i zgody.

Z poza tego wszystkiego, wprawdzie jeszcze nie oficyalnie, wynurza się pogłoska o nowej kandydaturze ks. Leuchtenbergskiego, którego obiór zadowolniłby zdaje się wszystkich; idzie tylko o warunki, pod jakiemiby koronę przyjął, bo w tym stanie, w jakim jest w tej chwili Bułgarya, o przyjęciu jej, bez pewnych ostrożności ani podobna pomyśleć. Ponieważ Niemcy są dziś przekonane, że Rosya w Bułgaryi interweniować nie myśli i że sprawy wschodnie na czas dłuższy pozostawi ich naturalnem biegowi, kandydatura owa może być obojętną dla p. Bismarcka.

Austrya luboby pewno wolała innego sąsiada dla Serbii i siebie, z uwagi, że się raz skończą rujnujące słabe jej, finanse niepewności, pójdzie wiernie za wskazówkami z Berlina.

Pisaliśmy o bezsile i kłopotach Anglii, dodajmy i to, że Sułtan za sprawy Egiptu tak jest na nią rozdrażniony, iż wpływ ambasadora Nelidowa na Padyszacha o wiele przeważa znaczenie wpływów p. White, któremu nie bez słuszności Abdul Medżid wciąż powtarza: „Dajcież mi raz dowody tej miłości i opieki, którą się przechwalacie, bo dotychczas ile razy wam zawierzyłem, zawsze coś z mojego muszę stracić“.

Wypogodziło się więc znacznie na horyzoncie Europy, ale jak długo pogoda potrwa, wie chyba jedynie Ten, co rządzi chmurami po niebie.

W Alzacyi tymczasem pan prokurator niemiecki, Puttkamer, wnosi przed sąd oskarżenia na tych, którzy ośmielają się okazywać sympatyę dla Francyi; pół roku kozy i 14 marek kary na tych, którzy wykrzykują „Vive la France“ są zwykłą porcyą wymierzoną, dwa miesiące za zaśpiewanie Marsylianki; dziewięć miesięcy więzienia i grzywny za obrazę cesarza niemieckiego spotyka tych, którzy się zapomnieli, z powodu zaś częstych wypadków zapowiadają kary surowsze.

W Madrycie na b. marszałka Bazaine'a napadł jakiś dziennikarz francuski, nazwiskiem Farre i zadał mu sztyletem ciężkie rany; zbrodniarz wydaje się być obłąkanym, lubo przy badaniu tłómaczył się oburzeniem na widok zdrajcy.

Zapowiedziana oddawna podróż następcy tronu austryjackiego do Galicyi na czerwiec, ma być zaniechaną, domyślają się, że dla uniknięcia zbytecznych manifestacyj, za powód zaś podają, że w tym czasie następca jedzie do Londynu na jubileusz królowej Wiktoryi.

Rosya w tych czasach zawarła z Anglią i Ameryką dwie konwencye, co do wydawania na żądanie rządów przestępców, ukrywających się przed wymiarem sprawiedliwości. Między amerykańską a angielską jest ta różnica, że gdy amerykańska jest bezwarunkowa, angielska zastrzega sobie pewne wyjątki co do przestępców politycznych.

Wkrótce Bułgarya ma odstąpić terytoryum Bregowy, dotychczas sporne między Serbią. Bułgarya niewiele na tem straci, bo to ma być rodzaj pustyni, o małej przestrzeni do uprawy przydatnej.

Tyle słynne od wieków z dokładności fabryki angielskie, idąc za prądem czasu, dopuszczają się niegodnych fuszerek. Tak np. wydane armii nowe bagnety do karabinów, gną się w palcach jakby ołowiane, wiele rzeczy w tym rodzaju można znaleść w uzbrojeniu floty, a stan fortyfiikacyj w Gibraltarze, Malcie, tyle niegdyś groźnych światu, ma być opłakany, zupełnie nieodpowiedni piorunującemu działaniu wynalazków dzisiejszej artyleryi.

Pismo „Ruski Archiw“ załącza ciekawą wiadomość, jako dobrze tu znany, bawiący długo w Skierniewicach feldmarszałek, książe Bariatynski, w roku 1866 opracował projekt zajęcia wspólnie z Prusami Austryi, celem jej rozbioru, a to z powodu, że samoistne działanie Prus, jak przewidywał książe, zanadto je wzmocni. Projekt odrzucono, Austrya ocalała, a Prusy wzbiły się do niebywałej przedtem potęgi.

Jak dalece w Berlinie troszczą się o najmniejszy objaw prasy rosyjskiej, dowodem odpowiedź „Nord Allg. Ztg.“ na twierdzenie naszego warszawskiego pisma „Dniewnika“, prostująca mniemania tego pisma o nieszczerości polityki Prus. Sam książe Gorczakow, na lat kilka przed kongresem berlińskim, poczynił już dla Austryi takie ustępstwa, że można je było poczytać za nieprzychylne polityce księcia kanclerza.

Poseł rosyjski w Bukareszcie, Hitrowo, jeszcze tam nie nadjechał z Petersburga, lubo gorączkowo oczekiwany jest wraz z tem, co wiezie ze sobą. „Nord brukselski“ znowu ogłasza obszerny artykuł raczej buletyn, piórem dyplomaty rosyjskiego napisany, powiadamiający, że oddawna barometr polityczny nie stał „tak wysoko na pokój“ a pokój ten oparty na szerokich podstawach zgody, bez użycia oręża. „Stosunki między rządami francuskim i niemieckim są więcej jak dobre, doskonałe“.

Giełda tego nie widzi, bo ruble na 179.50 markami najwyżej notuje. W Wiedniu stoją ruble na 111.20. Położenie jednak giełdy ogólne, jak sami afferzyści przyznają, znakomicie się polepsza i zapowiada na dłużej.

TELEGRAMY.

Petersburg, 21 kwietnia. Najwyższy ukaz postanawia emisyę 4% pożyczki wewnętrznej w sumie 100 milionów rubli. Subskrypcyą odbywać się będzie w Banku Państwa i jego oddziałach od 14 (26) do 16 (28) kwietnia. Kurs emisyi 84%. Z prospektu nowej pożyczki okazuje się, że procenta liczyć się będą od 1 (13) kwietnia 1887 i półrocznie będą wypłacane dnia 1 (13) listopada i dnia 1 (13) kwietnia. Obligacye pożyczki, oraz w zupełności opłacone świadectwa tymczasowe będą przyjmowane na kaucye przy dostawach dla skarbu, przy odraczaniu akcyzy od gorzałki po cenie nominalnej, a przy zabezpieczaniu odrocznej akcyzy od tytoniu i opłat celnych, po cenie ustanowionej przez ministra skarbu. Procenty od obligacyi ulegają podatkowi kuponowemu.

Berlin, 22 kwietnia. Rada Związkowa uchwaliła kredyty dodatkowo w sumie 172 milionów marek, przeznaczone na opędzenie kosztów nowego Siedmiolecia, przebudowanie twierdz, budowę kolei strategicznych u granic Szwajcaryi, i nowy rynsztunek dla piechoty.

Paryż 22 kwietnia. Francuski komisarz policyi na stacyi pogranicznej Pagny, Schnaebel, udawszy się w interesach służby na niemiecką stronę, aresztowany został przez niemieckich agentów policyjnych przebranych i odstawiony do Metz, gdzie go osadzono w więzieniu. Sprawa ta nie jest wyjaśnioną.

Patrzała na to „strzelista wieża“ niby na pogrzeb nadziei odrodzenia kraju pod względem wewnętrznym, a więc i zewnętrznym; patrzała jak warcholstwo wiodło ludzi do obozu obcych i zamieniało w ich niewolników. Smutnie grały dzwony jej, wtórując swemi spiżowemi dźwiękami śpiewanemu *Te Deum*..... na intencyę zawiązanej konfederacyi i wtórem swoim tworzyły dysharmonię, bo grzmiały nie ów hymn ambrozyański, ale straszne... *Dies irae!* A pan Radziwiłł, słysząc te głosy, słusznie rzekł, że „podrwił głowę!“

Dies irae... dies magnae calamitatis... tymczasem nadeszły; nie pomogła Barska, nie pomógł Sejm czteroletni, nie pomógł naczelnik w chłopskiej sukmanie; państwo padało, rozsypywało się, bo brakło mu powietrza, zabrała je szlachta dla siebie.

Z ruiną państwa jednak i szlachcie tego powietrza zabrakło.

A w tych dniach smutku jeden był tylko radosny, w którym dzwony „strzelistej“ witały Naczelnika, po Szczekocińskiej idącego ku Warszawie... Lecz krótko to trwało, wnet potem bowiem ujrzała mundury austryackie, a choć w niewiele lat usłyszała grzmot dział Zajączka pod Jedlińskiem, grzmot, który ją od widoku Rakuszan oswobodził, na nic się to prawie nie przydało. Grzmot ten nieraz jeszcze jej niosły echa bliskie i dalekie... naprożno. Odpowiadała ona nań swym spiżowym, potężnym głosem, śpiewając zawsze: *Dies irae...!*

VII.

Na takie to dzieje, na takich ludzi wciągu pięciu wieków patrzała „strzelista wieża“ nasza. Widziała ona przy swem narodzeniu odrodzenie narodu wewnętrzne i zewnętrzne po upadku podziałów; widziała potem powiewające sztandary, niesione przez tłumy w imię cywilizacyi i jej rozszerzenia, w myśl misyi dziejowej — widziała — mówimy — sztandary, niesione przez tłumy, ciągnące na wschód i północ; widziała więc wezbranie sił i świetne ujawnienie się geniuszu narodowego. Z kolei patrzała na spaczenie ducha; na wejście prac ogólnych na błędne drogi; na to, jak tłum szlachecki, stanąwszy na zawrotnej wyżynie, warcholił, póki nie przewarcholił i siebie i państwa i póki skutkiem tego wszystkiego, „strzelista“ nie musiała zajęczyć z głębi swych gardzieli potężnemi głosy owej strasznej pieśni: *Dies irae!*

„Boże łaskawy,
Przyjmij płacz krwawy,
Upadających ludzi...“

Pomimo jednak wszystkiego „strzelista“ jak stała, tak stoi. A przecież przychodzą i dni jaśniejsze, bo co rok dzwony „strzelistej“ wtorują radośnie owej znanej a cudnej pieśni:

„W żłobie leży — któż pobieży
Kolendować małemu...“

I jak przed wieki, jak dziś, tak po wieki śpiewać ją będzie lud kmiecy....

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu B. w Bzinie. Z korespondencyi pańskiej skorzystaliśmy o tyle, o ile prostowała błędy popełnione przez autorów, uprzednio drukowanych u nas artykułów — wszelkie zaś wycieczki przeciw osobom korespondentów naszych usunęliśmy, nie mając podstawy dostatecznej do zarzucania im złej woli a nawet *nieuczciwości* tam, gdzie brak dokładnej informacyi wszystko dostatecznie tłomaczy. Atakuje pan nawet drukarskie błędy, radzimy więc i my zmienić pisownię wyrazu bierzący na *bieżący.*

Podanej nam przez jedną ze służących wiadomości o nadużyciu, spełnionym jakoby przez strażnika miejscowego, nie pomieszczamy *jedynie* z powodu braku podpisu autorki, skorzystamy z niej jednak wrazie udzielenia nam takowego.

SPROSTOWANIE.

Między sylabami, wchodzącemi w skład podanego w numerze 31 logogryfu, błędną jest sylaba *pie*, winno być bowiem *piec.*

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński — Дозволено Цензурою. — Радомъ, 11 Апрѣля 1887 г. — W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.